Doktryna Ludendorffa

Szymon Szymański



Opowieści Żywiołaka

Doktryna Ludendorffa

Szymon Szymański



Opowieści Żywiołaka

Leszno 2020

Nota redakcyjna

Szymon Szymański
„Doktryna Ludendorffa”

Wydawnictwo Opowieści Żywiołaka
https://opowiescizywiolaka.com
opowiesci.zywiolaka@gmail.com

2020, Leszno

Obraz na okładce: „I Wojna Światowa; Transport rannych”. Obraz olejny autorstwa Ugo M Wellcome.
Library reference: ICV No 18536
Photo number: V0018185
Full Bibliographic Record: http://catalogue.wellcomelibrary.org/record=b1203761

Książka, którą właśnie pobraliście, jest dostępna tylko na stronie:
https://opowiescizywiolaka.com/
Jest ona dziełem autora, który za jej pobranie i czytanie nie pobiera żadnych opłat.
Prosimy, abyście przestrzegali praw, jakie przysługują autorowi. Zawartość tej książki możecie udostępnić nieodpłatnie osobom znajomym lub bliskim, ale nie publikujcie jej w Internecie, co najwyżej udostępniajcie link do pobrania:
https://opowiescizywiolaka.com/2020/07/30/doktryna-ludendorffa/
Jeśli cytujecie jej fragmenty, nie zmieniajcie jej treści i koniecznie zaznaczcie, z czyjego dzieła cytujecie.

1.

Fritz Haber zobaczył dokładnie to, czego się spodziewał. Miasteczko Nevers było zniszczone i wyludnione. Na ulicach zalegały sterty gruzu i porzucone auta. Tu i ówdzie zachowały się resztki obronnych instalacji, okopy i barykady, a fasady zbombardowanych budynków groziły zawaleniem. Na zachodzie Fritz dostrzegł resztki zestrzelonego sterowca. Sądząc po rozmiarze rusztowania, rdzewiała tam konstrukcja niemiecka ze szwadronu bombardującego. Z pewnością była to maszyna odpowiedzialna za stan miasteczka.

– Ruszamy – zakomunikował i wkroczył na most Pont de Loire. Reszta oddziału ostrożnie podążyła za dowódcą, wszyscy w długich, wojskowych płaszczach i ciężkich butach, objuczeni torbami ze sprzętem ochronnym. Przy pasach dyndały pojemniki z maskami przeciwgazowymi.

Spokojnie przelewająca się Loara, wypełniała przestrzeń jednostajnym szumem. Inaczej panowałaby tutaj martwa cisza. Ale woda nie niosła ze sobą życia, co najwyżej spływające z doliny chemikalia.

– Panie Haber, czy tutaj jest bezpiecznie? – spytał Tomas. Był najmłodszy w oddziale i najbardziej obawiał się śmiertelnie groźnych odpadów po bombardowaniach.

– Nic się nie przejmuj – uspokoił porucznik Horst – z panem Haberem nic nam nie grozi. On się zna na tym najlepiej.

– Tak – potwierdził Fritz – jest bezpiecznie. Wszystko siedzi w ziemi.

Starsi członkowie zespołu nie mieli co do tego wątpliwości. Opracowane w Drugiej Fazie Wielkiej Wojny chemikalia miały długi okres rozpadu, sięgający miesięcy, a nawet lat. Były jak nowotwór, przenikający do ekosystemu. Pozostawały aktywne, dopóki specjalne zabiegi nie pomogły ich wypłukać. I bardzo chętnie kryły się w glebie.

Niemcy zeszli z mostu i wkroczyli do parku. Pozbawione liści kikuty drzew przypominały powykręcane w bólu szkielety. Wysuszona trawa szeleściła pod nogami. Miała nienaturalny, kremowy kolor i kruszyła się jak spalony papier. Była martwa jak wszystko dookoła.

Między pierwsze zabudowania weszli w luźnej formacji z karabinami uniesionymi w gotowości do walki. Szanse na spotkanie kogokolwiek były znikome, ponieważ nie tylko miasto, ale cały departament Nièvre został wyludniony. Co najwyżej można się było spodziewać bandytów lub cywilnych ekip, które utylizowały odpady chemiczne. Na szczęście Fritz był doskonale zorientowany w sytuacji i wiedział, że Nièvre figurowało daleko w tyle kolejki odkażania. Cesarstwo Niemieckie miało inne priorytety niż rolnicze zaplecze pokonanej Francji. Niedługo mogło się to zmienić, ale teraz nie pracował tu nikt. Nawet ciał nie usunięto.

– Ile trupów – przeraził się Tomas. Rzeczywiście, wysuszone ciała cywili i żołnierzy leżały wszędzie. Zdecydowana większość z nich umarła w wyniku działania gazów o wysokim stężeniu. Fritz patrzył na to z odrazą. Nie do ciał, lecz do samego siebie.

– Tam coś widzę – zauważył porucznik Horst. – Pod deskami.

– Sprawdźcie.

Oficer dał znać pozostałym. W sąsiedztwie spalonej kamienicy piętrzyła się pozostałość po stodole albo stajni. Wśród desek rysował się rdzawy, bulwiasty kształt.

– Zakładamy – polecił Fritz.

Wszyscy natychmiast skryli twarze w maskach przeciwgazowych. Haber wskazał na znalezisko i dwóch ludzi ostrożnie podeszło bliżej. Jeden przykucnął obok pękatej, zardzewiałej butli, założył grube rękawice i przetarł metalowy korpus. Spod warstwy rdzy i kurzu wyłonił się podwójny, zielony krzyż.

– Grünkreuz – odczytał Horst – podwójny, numer pięć.

– Aktywny?

– Na to wygląda. Zawór w pozycji uzbrojenia, komora ładunku wybuchowego nietknięta, zapalnik też. Tysiąc dziewięćset dziewiętnasty.

Fritz wiedział, że bomby z roku dziewiętnastego pozostawały niebezpieczne. Uszkodzenia spowodowane uderzeniem w ziemię wywoływały wahania ciśnienia. W połączeniu z czasem, wilgocią i żrącymi chemikaliami, powodowało to, że stan techniczny takich bomb określało się jako “niestabilny”. Fritz znał się na tym doskonale. W końcu to jego projekty.

Horst przywołał na pomoc saperów, którzy delikatnie usunęli ze sterty kilka desek, by dokładniej przyjrzeć się bombie.

– Odsuńmy się – rozkazał Haber.

– Co by się stało, gdyby wybuchło? – zapytał Tomas.

– Widziałeś ten podwójny krzyż? To znaczy, że bomba ma wzmocniony ładunek wybuchowy. – Fritz tłumaczył miłym, przyjacielskim głosem. Kiedyś, gdy mówił o swoich wynalazkach, na jego twarzy rysowała się duma. Dziś nie zostało w nim nic z dawnej ekscytacji.

– Eksplozja na pewno by nas okaleczyła. Gdyby to nie załatwiło sprawy, w drugiej kolejności dopadłby nas gaz. Wybuch rozprowadziłby go w promieniu kilkudziesięciu metrów. To tylko jedna bomba, więc stężenie nie byłoby aż tak straszne. Nasze maski by to wytrzymały.

– A jakby było więcej bomb?

– To zależy jaki gaz jest w środku. Numer pięć oznacza nowoczesne rozwiązania, produkowane po tysiąc dziewięćset osiemnastym, a więc związki działające na drogi oddechowe. Patrząc po okolicy, wnoszę, że mamy w środku chloropikrynę. Ona bardzo długo zatruwa środowisko. Ale to na pewno nie wszystko. Na pewno jest środek towarzyszący. Raczej nie difosgen, choć przed osiemnastym był bardzo modny.

– Modny? – zdziwił się Tomas, ale Fritz mówił dalej.

– Być może to jakieś związki cyjanowodoru, nie jestem pewien. W tamtym okresie eksperymentowałem z jego pochodnymi.

– Mówi pan do siebie? – wciął się Tomas. – Bo ja nic nie rozumiem.

Fritz pogrążył się w myślach. Dopiero zawołanie porucznika przywróciło dowódcę do rzeczywistości.

– Gotowe. Ładunek wybuchowy usunięty, gaz zabezpieczony.

Zadanie rozpoznania terenu pod kątem bezpieczeństwa zostało wykonane. Generalicja chciała zająć się odkażeniem okolicy, by stworzyć na jej terenie bazy Deutsches Heer, armii Cesarstwa, a Fritz miał ocenić, czy to możliwe. Właściwe wnioski wyciągnął już tydzień temu, ale poczucie obowiązku nie pozwoliło mu porzucić zadania. Nawet tak irytującego, jak to.

– Panie Haber – odezwał się porucznik. Fritza nie tytułowano stopniem wojskowym, bo był cywilnym konsultantem. Ale nie miało to wielkiego znaczenia, ponieważ każdy z żołnierzy poszedłby za Fritzem w ogień. Był dla nich niekwestionowanym bohaterem. – Pod kościołem są kolejne ładunki. Grünkreuz, podwójny, też numer pięć.

– Tomas – polecił Haber, ruszając w kierunku mostu – oznacz na mapie lokalizację. Kapralu Veiss, proszę zebrać próbki ziemi z parku i zza Loary. Tym razem proszę je skrupulatnie opisać. Reszta szukać dalej.

Fritz miał już wystarczająco informacji i mógł wreszcie zająć się swoimi sprawami. Ogłoszona niedawno konferencja pokojowa w Irlandii była idealną okazją do załatwienia własnych spraw.

– A pan co będzie robił? – dopytywał Tomas.

Fritz zdjął hełm i wcisnął na nos binokle.

– Ruszam do Dublina. Muszę przygotować się do konferencji.

2.

Fritz nie polubił Irlandii. Przed zejściem z pokładu sterowca sądził, że Zielona Wyspa będzie piękna, czysta i pachnąca morską bryzą. Nic z tych rzeczy. W Dublinie przywitała go stalowa pokrywa chmur, z których ciągle siąpiło, wszechogarniający zapach nieświeżej ryby i końskich odchodów oraz oblepiające błoto, zamiast nowoczesnego asfaltu. Fritz był zawiedziony i rozczarowany, a na dodatek zestresowany niepewnymi widokami na przyszłość. Dlatego zamknął się w przygotowanym dla niego biurze w siedzibie Sądu Najwyższego. Podczas konferencji pokojowej miał funkcjonować jako przewodniczący komisji do spraw odrestaurowania równowagi biologiczno-chemicznej europejskich ekosystemów. Irlandzkie gazety rozpisywały się o nim w jadowitym tonie, co drugi akapit wytykając, że to Haber był głównym winowajcą zniszczeń, jakie dotknęły Stary Kontynent. Fritz próbował nie zawracać sobie głowy docinkami pismaków, choć musiał przyznać, że były natrętne i bolesne. Przywykł do pochlebnego tonu artykułów prasowych, zwykle niemieckich, które wychwalały jego pomysłowość, oddanie sprawie dominacji Cesarstwa w Europie oraz godną naśladowania postawę moralną. Zajadłość irlandzkiej prasy była kolejnym powodem, dla którego Fritz od tygodnia nie wychodził na zewnątrz. Sypiał w pokoiku sąsiadującym z biurem, korzystał z sądowych toalet i jadalni. Badania prowadził w podziemiach gmachu sądowego, gdzie niemieckie władze tymczasowe urządziły komory gazowe jako symbol supremacji nad europejskimi narodami. W decyzji tej zawierał się również pierwiastek praktyczny. Z sali sądowej było bliżej do piwnicy niż do więzienia.

– Kenneth Brown został uznany za winnego wszystkich zarzutów – ogłosił sędzia prowadzący egzekucję. Skazaniec nie wykazał pożądanej przez widownię skruchy. Przywiązany pasami do fotela, rzucał się i miotał, wykrzykiwał przekleństwa, a nawet pluł w kierunku grubej szyby, która oddzielała komorę śmierci od pomieszczenia świadków.

– Proszę więziennego – kontynuował sędzia, ignorując zachowanie więźnia – o odczytanie statusu egzekucji.

Chudy, wysoki urzędnik stanął przed zgromadzonymi ze zmiętoloną kartką w ręku. Przetarł poszarzałą twarz i nałożył druciane okulary.

– Egzekucja numer trzydzieści sześć – odczytał łamanym niemieckim – dnia ósmego mają tysiąc dziewięćset dwadzieścia jeden, Dublin. Więzień numer siedem, siedem, osiem, Kenneth Brown, oskarżony o działalność terrorystyczną w ramach organizacji Irlandzka Armia Republikańska. W toku procesu przyznał się do zamordowania siedmiu żołnierzy brytyjskich oraz

trzech komisarzy, nadzorujących rozbrojenie Zjednoczonego Królestwa, ustanowionych przez Reichstag Cesarstwa Niemieckiego. Skazany na karę śmierci przez gazowanie.

Sędzia z zadowoleniem pokiwał głową, podobnie jak większość dystyngowanych panów z widowni.

– Informuje się zgromadzonych, że egzekucja odbędzie się z użyciem eksperymentalnych związków cyjanomrówczanu – kontynuował zmęczonym głosem więzienny. – Ze względu na szczególny wymiar zbrodni oraz zachowanie skazańca, odbiera się mu prawo do ostatniego posiłku oraz wygłoszenia mowy pożegnalnej.

Wśród widzów przetoczył się kolejny pomruk aprobaty.

– Informuje się również, że egzekucję nadzoruje wysłannik sztabu generalnego Cesarstwa Niemieckiego, przewodniczący Technischer Ausschuss für Verbrechensbekämpfung, pan Fritz Haber.

Fritz Haber podniósł się z miejsca i z elegancką manierą ukłonił się towarzystwu. By nie zakłócać powagi sytuacji, panowie wymruczeli oszczędne „heil", a niektórzy postukali laskami w podłogę.

– Dziękuję panom za uznanie – w odpowiedzi na ten gest przymilnie wyrecytował Haber. Powszechnie znany był z tego, że lubił pochlebstwa, a także precyzyjne wykonanie swych zadań. Jedno i drugie przychodziło mu łatwo. Był cenionym naukowcem, którego trzy lata temu uhonorowano Nagrodą Nobla za opracowanie syntezy amoniaku. Rozwój technologii stosowanych w rolnictwie przyniósł mu wielkie pieniądze, ale sławę zdobył, opracowując skuteczne metody zabijania wrogów Rzeszy. Wszyscy wiedzieli, że Haber był wiernym sługą sprawy cesarskiej.

– Podczas dzisiejszej egzekucji – powiedział ciepłym, serdecznym głosem – zostanie wykorzystany środek, którego jestem pomysłodawcą. – Ostatnie słowo zaakcentował lekkim ukłonem.

– Środek ten określany jest mianem Cyklon B. Jego pierwotnych wersji z powodzeniem używaliśmy podczas kampanii francuskiej w Drugiej Fazie Wielkiej Wojny, a także podczas nalotów na ośrodki cywilne Wielkiej Brytanii. Najnowszą wersję po raz pierwszy zastosowaliśmy podczas inwazji na Wyspy Brytyjskie w roku dwudziestym. Jak panowie wiecie, nie zdążyliśmy go dostatecznie wiele razy przetestować.

Świadkowie egzekucji przyjęli stwierdzenie naukowca z rozbawieniem. Wszyscy pamiętali, jak przerażająco skuteczne okazały się najnowsze wynalazki Habera oraz ich zastosowanie na

ludności cywilnej Zjednoczonego Królestwa. Pamiętali również, jak bardzo londyńscy dygnitarze spieszyli do Berlina z błaganiem o zawieszenie broni.

– Z tej też przyczyny, przenieśliśmy nasze laboratoria do europejskich więzień, gdzie obiektów do badań nigdy nie brakowało. Panowie, za chwilę rozpoczniemy egzekucję. Cyklon B aplikuje się poprzez rozszczelnienie pojemnika ziemi okrzemkowej, która uwalnia cyjanowodór. Będziemy prowadzić obserwacje, mające na celu ustanowienie optymalnego stężenia gazu, w stosunku do pożądanej reakcji organizmu, czyli śmierci.

Dżentelmeni wyrazili zachwyt stonowanymi brawami i szerokimi uśmiechami. Haber przekazał prowadzenie widowiska w ręce asystentów, którzy, w białych kitlach i maskach na twarzy, otworzyli ciężkie, stalowe drzwi. Z komory gazowej wylały się parszywe przekleństwa, serwowane na zmianę w języku angielskim i gaeliku. Sędzia dał sygnał do rozpoczęcia egzekucji, a Fritz wyciągnął notes i przerzucił nogę przez kolano, przyjmując wystudiowaną pozę skupionego na pracy naukowca.

3.

Fritz nigdy nie czerpał przyjemności z oglądania śmierci. Interesował się nią jedynie w kontekście bojowej skuteczności związków chemicznych. Cieszyły go natomiast sukcesy na polach bitew i rosnąca przewaga Rzeszy nad resztą Europy. Był doceniany przez niemieckie elity, z cesarzem Wilhelmem włącznie. Uznanie i pochlebstwa dodawały mu skrzydeł. Tak było jeszcze pięć lat temu. Od tego czasu, w umyśle naukowca gnieździły się co najwyżej wyrzuty sumienia i zmęczenie utrzymywaniem radosnej pozy. Już dawno nie czuł ani motywacji, ani radości z pochwał.

Mimo zmęczenia całodziennymi badaniami, Fritz nie miał zamiaru pójść spać. Wrócił do biura, by się przebrać, po czym potajemnie wymknął się z gmachu sądowego.

Był późny wieczór. Nad miastem zaległa posępna warstwa chmur. Siąpiący deszcz i zimny wiatr skutecznie zniechęcały do wyjścia na dwór, więc i przechodniów było niewielu. Zazwyczaj dodatkowe patrole niemieckich służb porządkowych naprzykrzały się mieszkańcom Dublina oraz dyplomatom zaproszonym na konferencję pokojową. Tego wieczoru jednak służbiści skryli się w ciepłych koszarach. W taką pogodę nawet nadgorliwym mundurowym nie chciało się nikogo kontrolować.

Zawinięty w płaszcz Fritz szybko przemknął wzdłuż rzeki Liffey i zagłębił się w wąskie uliczki, które otaczały park St. Steven's Green. Przemoknięty i zziębnięty, dotarł do hotelu Gallagher. Z przyjemnością zanurzył się w ciepłym i zadymionym wnętrzu. Zapachy cygar i świeżo zaparzonej kawy zachęcały do rozgoszczenia się w sąsiedztwie recepcji, lecz tym razem Fritz oparł się pokusie. Od razu udał się do pokoju na górze.

– Dobry wieczór – odezwał się wesoły głos – Herr Haber kazał na siebie czekać.

Mężczyzna nie był Niemcem, świadczył o tym niezgrabny akcent. Włączona lampka elektryczna została zwrócona w kierunku wejścia do pokoju, przez co nie dało się dostrzec rysów twarzy.

– Niech pan to zgasi – rzekł Fritz. Mężczyzna odwrócił klosz lampy w stronę blatu. Dopiero teraz Fritz wyraźnie zobaczył twarz rozmówcy. Michael Collins, twórca irlandzkiej organizacji podziemnej odpowiedzialnej za niejedno morderstwo, miał wesoły wyraz twarzy.

– Bierzmy się do roboty – zaczął Fritz, lekko drżącym głosem. W głębi duszy Niemiec obawiał się Collinsa. Czuł się przez przy nim słaby. – Musimy dopracować szczegóły.

– Ech, te szczegóły – zakpił Irlandczyk, wstając od biurka. Fritz nie dziwił się, że ludzie nazywali Collinsa Wielkim Kolesiem, ponieważ był wysoki i szeroki w barach. Ubrany w tweedową marynarkę, nie krył przytroczonej do pasa kabury z pistoletem.

– O co chodzi?

– Nie podoba mi się to wszystko – poinformował Michael – wszystko idzie zbyt wolno.

– Przekonałem Ludendorffa i Hindenburga, żeby wywarli nacisk na rząd brytyjski. Londyn zaproponował stworzenie Republiki Irlandii. Co jeszcze mogę zrobić?

– Pół Republiki – zauważył Collins, wpatrując się w rzędy książek na półkach – bez Północy.

– Dobre i to – zapewnił Fritz. – Sytuacja polityczna…

– Sytuacja polityczna jest skomplikowana – wciął się Irlandczyk, nawiązując do zbliżającej się konferencji pokojowej – a tym bardziej sytuacja Irlandii.

– To stan przejściowy. Gdy się uda…

– Osiągnął pan naprawdę wiele – Collins znowu przerwał Haberowi. – Zniszczył pan pół Europy, zamordował miliony ludzi, opracował doktrynę, której celem stali się cywile. Prawdziwy z pana geniusz.

– Już tłumaczyłem, nie ja opracowałem doktrynę – bronił się Fritz – tylko Ludendorff i Hindenburg.

– Podsunął im pan pomysł, by zmienić taktykę. Żeby nie grzęznąć w okopach.

– Ja tylko podpowiedziałem rozwiązania techniczne. Trzeba było pójść krok dalej, zwiększyć produkcję, rozszerzyć zastosowania. Francuzi i Anglicy też zaczęli produkować chemikalia.

– Dlatego wymyślił pan, żeby zagazować miliony cywili. Pan, naukowiec.

– Nauka służy światu w czasie pokoju – Fritz wygłosił swoje, znane na całym świecie powiedzonko – lecz w czasie wojny, służy państwu. To była podstawa mojego działania, wszyscy to wiedzieli, a ja musiałem trwać przy swoim wizerunku. Nie rozumiem jednak, dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy?

– Dziś rocznica śmierci pańskiej żony, zgadza się?

Fritz zamarł. Nie był to temat, który chciałby poruszać z kimkolwiek, a już na pewno nie z Collinsem.

– Co to ma wspólnego z naszą misją?

– Nic – Collins pokiwał głową, lecz minę miał nieodgadnioną – po prostu zastanawiają mnie pańskie motywacje. Czuje się pan winny jej śmierci?

– Proszę dać spokój. – Nerwy Fritza wisiały na włosku. Przez lata nauczył się kontrolować wybuchy emocji, z wyjątkiem sytuacji, kiedy ktoś poruszał temat Klary Haber.

Michael podszedł bliżej, wbijając badawcze spojrzenie w naukowca.

– Jak to się stało, co? Jakiś wypadek? Jakiś gaz?

Haber nie wytrzymał. Rzucił się z pięściami, lecz nic nie wskórał. Irlandczyk złapał go za marynarkę. Niemiec stracił równowagę i padł na podłogę, lecz nawet wtedy, Collins go nie puścił. Klęknął obok i wzmocnił uścisk.

– Uspokój się człowieku – syknął Michael – bo właśnie takie coś może nas załatwić.

Fritz nerwowo pokiwał głową na znak, że zrozumiał. Spocił się z nerwów, ponieważ nie przywykł jeszcze do spiskowania i kontaktu z niebezpiecznymi ludźmi. Collins zwolnił ucisk i wstał. Patrzył na Niemca z politowaniem, gdy ten niezgrabnie podnosił się z podłogi.

– Postaram się – wymamrotał Haber – trzymać nerwy na wodzy.

– Od tego wszystko zależy – przypomniał Collins.

Fritz poprawił zmiętolona marynarkę i usiadł do biurka. Wyciągnął dokumenty i zaczął szkicować plan sytuacyjny.

– Jak pan sobie z tym radzi?

– Moja motywacja – wyjaśnił Collins – jest przejrzysta. Nienawidzę Brytyjczyków za to, kim się stałem, ale dzięki nim, mam jasno określony cel. Czy pan może powiedzieć to samo?

W pokoju zaległa cisza.

4.

Pub O'Donnel's nadawał się idealnie na miejsce dyskretnych spotkań. Front lokalu był podobny do zatłoczonej straganami alejki. Zaplecze wychodziło na park St. Steven's Green, który w razie kłopotów dawał niezłe schronienie. Wiedzieli o tym konstable z Royal Irish Constabulary, którzy potajemnie obstawili wszystkie potencjalne drogi ucieczki.

W cieniu wysokiego dębu Fritz Haber czekał na rozwój wypadków. Towarzyszył mu brzuchaty kapitan Heerhaus, nadzorujący pracę konstabli z ramienia Deutchesstrafverfolgung. Na czas konferencji pokojowej, Niemiecka Służba Bezpieczeństwa przejęła całkowitą kontrolę nad miastem.

– Cieszę się – zagadnął Heerhaus – że właśnie mnie poprosił pan o pomoc.

– Chciałem mieć pewność – przymilał się Fritz – że sprawa będzie załatwiona zawodowo.

– Zobaczy pan, zaraz będzie po wszystkim – zapewnił kapitan, nieregulaminowo luzując guziki czarnego uniformu. – Moi ludzie są już w środku.

– Wszystko obstawione, tak? – upewnił się Fritz. – To naprawdę niebezpieczny człowiek. Pan wie, kim on jest?

– Oczywiście. Dla Irlandczyków to bohater, dla innych bandyta. Po Powstaniu Wielkanocnym założył podziemną armię i zaczął mordować Brytyjczyków. W zasadzie było to nam na rękę, prawda?

Obleśny uśmiech oficera wydał się Fritzowi grubiański, lecz udał, że komentarz był trafny.

– Tak, tak, bardzo zabawne. Może powinien pan go wypuścić, żeby dalej robił swoje?

– Niech pan nie kusi – Heerhaus znowu pokazał w uśmiechu wybrakowane zęby. – A pan, panie Haber, skąd wiedział, gdzie go znaleźć?

Fritz nie musiał udzielać odpowiedzi na kłopotliwe pytanie, ponieważ nim wybrzmiało, w alejce powstało zamieszanie. Od strony pubu podniosły się krzyki. Ze środka wybiegło kilka przerażonych osób. Stłumione odgłosy wystrzałów wypłoszyły wszystkich przechodniów. Postawiły też na nogi ukrytych wśród straganiarzy konstabli. Porzucili swoje przebrania i uzbrojeni w karabiny Enfielda wbiegli do baru. Palba przybrała na sile, co spowodowało, że Fritz i kapitan Heerhaus zrobili się nerwowi.

– Ilu ich tam jest, do jasnej cholery? – zaniepokoił się Haber.

– Spokojnie, spokojnie. Damy radę.

Kapitan miał rację. Po chwili wszystko ucichło. Z baru wyszli konstable. Jeden z nich machnął ręką na znak, że jest bezpiecznie.

Michael Collins szedł spokojnie, jakby znalazł się w sytuacji zupełnie dla niego naturalnej. Fritz wpatrywał się w jeńca oczami pełnymi strachu. Wszystko szło zgodnie z planem, ale takie igranie ze śmiercią nie było dla naukowca czymś normalnym.

– Proszę go zawieźć do Sądu Najwyższego – poprosił Haber, starając się brzmieć stanowczo. – Od razu do celi śmierci.

Konstable wymienili zaskoczone spojrzenia, lecz nie protestowali. Zapakowali Collinsa do konnej więźniarki. Krata się zatrzasnęła i Fritz mógł odetchnąć z ulgą.

– Kapitanie Heerhaus – zagadnął, gdy został sam na sam z oficerem – chciałbym zamienić z panem słowo na ważny temat.

5.

Eamon DeValera powiódł zniecierpliwionym spojrzeniem po zgromadzonych na sali politykach. Atmosfera była gęsta i krwista jak tradycyjny, angielski pudding. Irlandczyk uniósł ręce, by uciszyć wrzawę, która zapanowała w trakcie jego wystąpienia. Niemiecka, najliczniejsza reprezentacja, gotowała się z wściekłości, dając wyraz swemu niezadowoleniu dudniącym buczeniem, w czym wspierali ich goście z Austro-Węgier i Włoch. Z kolei przedstawiciele Rosji, Francji, Wielkiej Brytanii oraz kilku innych, mniejszych państw, rozgrzewali dłonie w entuzjastycznych oklaskach. Brytyjczycy podnieśli się z krzeseł, całkowicie zapominając o salonowej etykiecie.

– Nie będę sam na tej sali – kontynuował DeValera, przekrzykując gwar – który uważa tę konferencję za stratę czasu. Jeśli ma ona polegać na narzuceniu woli Rzeszy Niemieckiej państwom pokonanej Ententy, to powinniśmy w tej chwili wrócić do okopów, bo inaczej nie ma mowy o porozumieniu. Żadna ilość gazów bojowych nie daje wam mandatu do decydowania o naszym losie. Dzięki waszemu błyskotliwemu doktorowi Haberowi jesteście co najwyżej skutecznymi mordercami, a nie władcami świata.

Schowany w środku niemieckiej delegacji Fritz Haber poczerwieniał na twarzy. Trochę ze złości, a trochę ze wstydu. Pokręcił głową z niedowierzaniem, ponieważ nie przewidział, że jego osoba może zostać poruszona w takim kontekście. Przed śmiercią żony nigdy nie myślał o swej pracy jak o dokonywaniu masowych mordów. Dopiero później jego życie stało się jednym wielkim wyrzutem sumienia. Tymczasem DeValera próbował kontynuować wystąpienie.

– Tak, tak, panowie. Widzę, że prawda kłuje w oczy, co? Ja to powiem wprost. Hrabstwa północne są irlandzkie. Chcecie oddać Północ Anglikom, żeby ich ugłaskać, tak? Po moim trupie!

DeValera łupnął pięścią w mównicę. Sala znowu entuzjastycznie odpowiedziała na wystąpienie irlandzkiego dyplomaty. Brytyjczycy klaskali nieco oszczędniej, ponieważ przytyk do ich roszczeń wobec północnych hrabstw ostudził zapał dżentelmenów z Londynu. Ale, mimo to, nadal popierali stanowisko Irlandczyka, który powiedział Niemcom prawdę prosto w oczy. Czwarty dzień konferencji pokojowej zrobił się nad wyraz burzliwy.

– Gdzieś mam wasze buczenie – warknął DeValera, wygrażając Niemcom palcem – bo żaden z was nie ma pojęcia o tym, co zrobiliście zwykłym ludziom. Jesteście kanalie!

Przewodniczący obrad, premier Wielkiej Brytanii, David Lloyd George, gorączkowo stukał sędziowskim młotkiem w blat.

– Spokój! Proszę o ciszę! A pana, panie DeValera – upomniał mówcę – proszę o większą powściągliwość.

– Przepraszam. – Irlandczyk wysłuchał reprymendy przewodniczącego z zaciśniętymi zębami, ale się uspokoił.

– Wnoszę o ogłoszenie przerwy – wtrącił milczący do tej pory Haber. Oczy wszystkich dyplomatów zwróciły się na niego. Fritz, wyjątkowo, nie poczuł się z tym dobrze. Szczególnie że na sali zapadła nieprzyjemna cisza.

– Nie było tego w planie – zdziwił się przewodniczący obrad.

– Wiem – przytaknął Haber – ale przyda nam się chwila na wyciszenie emocji.

Po sali przetoczył się pomruk aprobaty. Lloyd George pokiwał głową i rzekł:

– Ogłaszam przerwę. Wrócimy do wystąpienia pana DeValery o osiemnastej.

Wzburzona publiczność podniosła się z krzeseł, by powoli przeciskać się w stronę wyjścia. Fritz ruszył pośpiesznie, nerwowo przepychając się między ludźmi.

6.

Stukot wojskowych obcasów niósł się dudniącym echem. Podziemia Sądu Najwyższego kryły wiele zakamarków i wąskich korytarzy, które tymczasowa administracja niemiecka zaadaptowała na areszt, komory gazowe i niewielkie laboratorium Habera. Naukowiec usłyszał zbliżające się kroki i cały w nerwach, położył dłoń na rękojeści pistoletu.

– Wejść – rzekł, gdy rozległo się pukanie.

Do laboratorium weszli kapitan Heerhaus i trzech podoficerów.

– Panie kapitanie – szepnął zdenerwowany Fritz, wręczając oficerowi pękaty zwitek banknotów – zgodnie z umową.

Pieniądze zniknęły w kieszeni munduru.

– To pewni ludzie?

– Całkowicie – zapewnił wojskowy. – Wszyscy należą do Komunistycznej Partii Niemiec. Wszyscy chcemy rewolucji.

– Dobrze. Niech się biorą do roboty. A my idziemy po więźniów.

Przemierzając kolejny korytarz, kapitan Heerhaus zagadnął konfidencjonalnie:

– Niech pan powie prawdę, panie Haber. Co pan chce zrobić?

Fritz uśmiechnął się tajemniczo.

– Ja też chcę rewolucji.

Gdy dotarli do aresztu, kapitan, głosem nieznoszącym sprzeciwu, odwołał nudzących się strażników. Próbowali dociekać powodów niezaplanowanej wizyty, ale Heerhaus pogroził im zadenuncjowaniem w związku z działalnością wywrotową. Fritz był pełen podziwu dla siły perswazji grubawego oficera.

Gdy strażnicy odeszli, Heerhaus otworzył metalowe drzwi. Z czeluści śmierdzącej stęchlizną celi wyprowadzono zakutych w kajdany więźniów.

– Najwyższa pora, bo te cholerne szczury już nas prawie zżarły – stęknął Michael Collins, choć po jego twarzy błąkał się uśmiech. Potem spojrzenie padło na znerwicowanego Habera.

– Niech pan się trzyma – pocieszył. – Niedługo będzie po wszystkim.

– Wiem – naukowiec kiwnął głową. – Ruszajmy.

7.

Obrady wznowiono zgodnie z planem. Na podium sędziowskim zasiadł premier Lloyd George.

– Proszę o ciszę – powiedział spokojnie. Na jego twarzy rysowało się zmęczenie. Szum rozmów gasł powoli, aż wreszcie zapanował spokój.

– Proszę pana DeValera o kontynuowanie wystąpienia.

Śmietanka europejskiej klasy politycznej wstrzymała oddech, oczekując kolejnych fajerwerków. Szybko jednak zorientowano się, że Irlandczyka nie było na sali, podobnie jak reszty irlandzkiej deputacji. Zaskoczony Lloyd George stuknął młotkiem i powtórzył wezwanie, ale nic się nie wydarzyło.

– Panie premierze – zagadnął spokojnie cesarz niemiecki, Wilhelm II Hohenzollern – jeśli główni zainteresowani nie chcą omówić kształtu przyszłej Republiki Irlandii, to nie będziemy ich zmuszać. Proponuję przejść do następnego przemówienia.

– Następny, według szpigla, jest książę Lubomirski – poinformował brytyjski premier. – Przedstawiciel Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego. Wielmożny książę, zapraszam.

Na sali rozległy się umiarkowane, kurtuazyjne brawa. Dyplomaci spodziewali się kolejnej porcji gorzkich słów, szczególnie pod adresem Niemców i Rosjan. Na szczęście Lubomirski znany był z ogłady i dyplomatycznego obycia, więc nie zapowiadało się na powtórkę karczemnej awantury. Zanim jednak Polak wyszedł na mównicę, na sądowych korytarzach rozległy się strzały. Zaskoczeni politycy podnieśli się z krzeseł.

Dudnienie broni palnej zmieszało się z bojowymi okrzykami i brzękiem tłuczonego szkła. Wojskowe komendy w języku niemieckim rozbrzmiewały na zmianę z angielskimi przekleństwami. Do wrzawy dołączył rytmiczny stukot karabinu maszynowego, który ucichł po nagłej eksplozji. Ściany budynku zatrząsły się. Odgłosy walki dochodziły nie tylko z korytarzy, lecz również z podwórza i z ulicy.

– Co to ma znaczyć? – krzyknął Karol I Habsburg, cesarz Austro-Węgier i odważnie skierował się do głównego wejścia. Kilku innych dyplomatów zdecydowanym krokiem ruszyło za nim, ale ani Habsburgowi, ani nikomu innemu nie udało się wyjść. Drzwi zostały otwarte przez uzbrojonych w broń długą bojowników. Na ich czele, z zaciętą miną maszerował Michael Collins.

– Co to za farsa? Kim jesteście? – dopytywał Habsburg. – Będziecie wisieć!

Zbrojni nie przejęli się groźbami cesarza, który zamiast odpowiedzi dostał kolbą karabinu w twarz. Dumny władca europejskiego imperium padł na ziemię. Karol I Habsburg bełkotał coś o komorze gazowej, lecz kopnięcia wojskowych butów nauczyły władcę moresu. Prośby o uszanowanie powagi i godności osoby z woli boskiej namaszczonej tytułem cesarskim i królewskim spełzły na niczym. Dyplomaci domyślili się, że stanęli przed żołnierzami Irlandzkiej Armii Republikańskiej, którzy za nic mieli wszelkie świętości. Ale największa niespodzianka miała dopiero przyjść.

– Ogłaszam powstanie Republiki Irlandii – zadudnił Michael Collins. – Republikańska Armia Irlandii przejmuje właśnie władzę nad całą wyspą. Całą!

– Panie Collins – krzyknął Kanclerz Rzeszy, Georg Michaelis – proszę się opanować. Chce pan wywołać kolejną wojnę?

– Jestem tutaj na zaproszenie jednego z was – odparł z jadowitym uśmiechem Irlandczyk.

Spomiędzy bojowników wyłonił się Fritz Haber. Naukowiec był blady na twarzy i szedł chwiejnym krokiem. Rozglądał się ze strachem w oczach. Zdziwienie i niedowierzanie przebiegło po twarzach członków niemieckiej delegacji.

– Panie Haber… – jęknął generał Ludendorff. – Fritz, coś ty narobił?

Cesarski oficer postąpił krok w kierunku Habera, ale natknął się na lufę karabinu marki Enfield.

– Generalny kwatermistrz Cesarstwa Niemieckiego Erich Ludendorff – ucieszył się Michael Collins. – Jakże się cieszę, że pana tu widzę. Głosu panu jednak nie udzielam. Proszę siadać, w przeciwnym wypadku będziemy strzelać.

Ludendorff był strategiem i politykiem, ale przede wszystkim żołnierzem. Wiedział, że z karabinem Enfielda nie da się spokojnie podyskutować. Usiadł na fotelu z dumnie uniesioną brodą.

– A gdzie jest mój najlepszy przyjaciel – głośno zapytał Collins, rozglądając się po sali – pan premier Lloyd George, co?

Irlandczycy wywlekli brytyjskiego premiera zza podwyższenia sędziowskiego, za którym próbował się schować. Widząc brutalne traktowanie przewodniczącego obrad, dyplomaci podnieśli głośny protest. Przepychali się w kierunku mównicy i dopiero wystrzał z pistoletu ostudził ich zapał. Bojownicy IRA posadzili brytyjskiego premiera na widowni, zablokowali wszystkie wejścia do sali, a następnie otoczyli mównicę kordonem najeżonym lufami karabinów.

– Nie będę się z wami cackał – ryknął Collins z uniesionym pistoletem.

Pomruki niezadowolenia gasły niechętnie. Politycy, szczególnie niemieccy, z ociąganiem wracali na miejsca.

Fritz przetarł rękawem czoło, które zalewał pot. Zwrócił też uwagę, że odgłosy walki powoli milkły i z okolic gmachu sądu przenosiły się dalej w miasto.

– Do czego pan zmierza? – zapytał cesarz Wilhelm. – To nie jest sposób na osiągnięcie politycznego celu.

– Ja wam pokażę polityczny cel – warknął Collins, wymachując pistoletem. – Zanim się z wami policzę, mój przyjaciel chciałby coś powiedzieć.

Collins kazał swoim ludziom zrobić przejście do mównicy.

– Panie Haber, odwagi – powiedział i zaprosił gestem.

Fritz trząsł się, jakby właśnie wyszedł z lodowatej wody. Dziwił się swej reakcji, bo marzył o tej chwili od dawna. Przez długie miesiące wyobrażał sobie, jak z dumą i pogardą spojrzy na tych wszystkich, zadufanych w sobie, napuszonych politykierów. Wyobrażał sobie, że wykrzyczy im prawdę prosto w oczy, a potem wyda wyrok skazujący, lecz gdy przyszło co do czego, nie mógł opanować drżenia rąk, ani łomotu serca. Na sztywnych nogach podszedł bliżej, unikając nienawistnych spojrzeń niemieckich oficjeli. Stanął na mównicy i wziął głęboki oddech.

– Nazywam się Fritz Haber.

– Zdrajca – rzucił ktoś z tyłu sali.

Oskarżycielskie i karcące spojrzenia wbijały się we Fritza, który czuł, że zaraz się roztopi.

– Moje przemówienie będzie krótkie – wymamrotał.

– Dobrze – wtrącił ktoś inny. – Oszczędzisz nam żenady.

– Sprzedawczyk!

– Nie jesteś Niemcem!

– Twoja żona zabiła się ze wstydu!

– Dość – zaprotestował Kanclerz Michaelis. – Nie będziemy tu obrażać zmarłych, a szczególnie chorych i zdezorientowanych kobiet.

Po słowach kanclerza do Fritza przez długą chwilę nic nie ocierało. Poczuł dziwne mrowienie, a potem lodowaty dreszcz. Ogarnął go chłód, z którego powoli kiełkowało opanowanie. I determinacja.

– Tak ją oceniliście – odparł Haber zdecydowanym głosem. – Jako chorą i zdezorientowaną. Tak, to prawda. Klara popełniła samobójstwo. Mylicie się jednak, myśląc, że była chora.

Tym razem wśród polityków zapadło grobowe milczenie. Z niepokojem, czekali na wyjaśnienia.

– Moja żona nie zabiła się z powodu choroby. Zabiła się, bo nie mogła znieść tego, co dla was robiłem. Nie mogła patrzeć na świat, na polityków, na żołnierzy, a szczególnie na swojego męża, potwora.

Wydawać by się mogło, że cisza, jaka zapanowała w Sądzie Najwyższym, nie mogła zrobić się cięższa. A jednak. Waga słów Habera, jego postawa i okoliczności nie pozostawiały wątpliwości, że mówił prawdę. Fritz już całkiem odzyskał panowanie nad sobą. Rozejrzał się po ludziach, którzy jeszcze dzisiaj rano darzyli go wielkim szacunkiem, a nawet uwielbieniem.

– Klara odebrała sobie życie – kontynuował naukowiec – jeszcze zanim moje wynalazki pomogły wam zamordować miliony cywili. Wystarczyło jej, że podczas jednej bitwy życie straciło kilka tysięcy żołnierzy francuskich. Już wtedy nie mogła znieść takiego bestialstwa, nie mogła znieść mnie. Wyobrażacie sobie, co by przeżyła, gdyby zobaczyła lejące się z nieba toksyny? Na miasta, na rodziny, na dzieci?

– Panie Haber – wtrącił generał Ludendorff – sam pan wie, że to była wojna, taka była racja stanu. Nasza doktryna pozwoliła nam osiągnąć wielki sukces. Ten sukces jest również pańskim dziełem.

– Tak – przyznał Fritz – to prawda. Jestem bohaterem. I dlatego właśnie dziś staję tu przed wami. Gdy nawiązałem kontakt z naczelnikiem Collinsem, sądziłem, że robię to z zemsty. Długo tak myślałem. Długo zajęło mi zrozumienie swoich błędów, a jeszcze dłużej zrozumienie decyzji Klary. Dziś jednak wiem, że robię to dla niej. Robię to, by jej śmierć nie poszła na marne.

– Jej śmierć była dla wszystkich bolesna – zapewnił cesarz Wilhelm – ale nie mogła mieć nic wspólnego z wojną.

– Myli się pan. Jej śmierć była jedynym sposobem, abym się opanował. Już za chwilę wszystko zrozumiecie.

Fritz skinął do Collinsa, który wydał serię rozkazów. Chwilę potem wielkie, dwuskrzydłowe drzwi otworzyły się na oścież. Oczy zgromadzonych zwróciły się na irlandzkich żołnierzy, chroniących twarze maskami przeciwgazowymi. Bojownicy wtoczyli do środka wózki, obciążone krągłymi korpusami butli z gazem, przyniesionymi prosto z laboratorium Habera. Każdą z nich oznaczono pojedynczym, zielonym krzyżem.

– Chcecie nas zagazować? – przeraził się David Lloyd George. – Weźcie Niemców, to oni mordowali.

– Zabójcy! – wrzasnął prezydent Francji, Raymond Poincaré. – Nie macie prawa! Nie jesteście sędziami.

Kolejne protesty zlały się w jeden, nieznośny jazgot. Tylko delegacja Rzeszy Niemieckiej zachowała spokój, milknąc pod karcącym spojrzeniem cesarza.

Fritz opuścił mównicę, obserwując, jak zamaskowani bojownicy rozstawiają bomby we wszystkich zakątkach sali. Kilku dyplomatów z delegacji rosyjskiej postanowiło podjąć walkę, lecz skończyli na podłodze obici kolbami i spętani drutem.

– Kamień z serca – podsumował Michael Collins, ściskając dłoń Fritza.

– Tak, ale to jeszcze nie koniec.

– A jest pan pewien, że chce to doprowadzić do końca?

– Jestem. To jedyny sposób. A pan, jesteś pewien?

– Tak. Dzięki panu, panie Haber.

Fritz pokiwał głową i ruszył w kierunku zaplecza sędziowskiego. Zanim opuścił salę obrad, Collins jeszcze raz wywołał imię naukowca.

– Jest pan najodważniejszym człowiekiem, jakiego znałem – powiedział, unosząc brodę.

Fritz zamknął się w małym pokoiku, pełnym kodeksów prawnych i notatek. Jego uwagę zwrócił spoczywający na biurku pistolet. Haber usiadł wygodnie na krześle, zapalił papierosa i zaciągnął się nim głęboko. Gryzący dym przyniósł niespodziewaną ulgę i pomógł opanować drżenie rąk.

Zza ściany doszedł go złowrogi syk odkręconych zaworów, potem lament i wrzask, a wreszcie jęki umierających dygnitarzy. Na to wszystko nałożył się łoskot padających na podłogę ciał. Końca słuchowiska Fritz nie doczekał. Zgasił papierosa w popielniczce, chwycił pistolet i z pietyzmem umieścił jedną kulę w komorze zamka. Na koniec powoli włożył lufę do ust i wymierzył sobie karę.

8.

– Kurwa mać – zakrzyknął Michael Collins, wpadając do gabinetu prezydenta DeValery. Z głębi sekretariatu zdenerwowana asystentka próbowała tłumaczyć najście. DeValera uciszył ją ręką i nakazał zamknąć drzwi.

– Wiedziałeś o tym? – zapytał oskarżycielskim tonem Collins.

– Michael, opanuj się – prezydent rzekł spokojnym głosem – bo takie zachowanie nie przystoi naczelnikowi armii republiki.

– Do dupy z takim zachowaniem. Mów prawdę. Wiedziałeś, czy nie?

– Czy ty nie powinieneś być w Wicklow?

– Wicklow jest pod kontrolą.

– Zgodnie z planem miałeś prowadzić ofensywę na północ.

– Nie zmieniaj tematu.

Collins rozwinął gazetę, w której tłustym drukiem wypisano krzykliwy nagłówek.

– “Przedstawiciele państw europejskich żyją!” – odczytał Michael. – “Jak się okazało, we wczorajszym zamachu przeprowadzonym przez bojowników IRA podczas konferencji pokojowej, użyto jedynie gazu usypiającego, a nie, jak początkowo przypuszczano, tak zwanego Cyklonu B. Wszyscy delegaci żyją i – nie licząc kilku osób poturbowanych przez napastników – są zupełnie zdrowi. W związku z tym podjęto decyzję o rychłym wznowieniu obrad”. To gazeta sprzed tygodnia.

– Jak na byłego szefa wywiadu, masz mizerne tempo pozyskiwania informacji.

– Dowiedziałem się dwa dni po akcji. Przyjechałbym od razu, ale prowadziłem pieprzone powstanie.

– W takim razie co cię tak oburzyło?

– Co mnie oburzyło? To, że te wszystkie skurwiele miały pozdychać. Haber mnie oszukał. Wszystkich oszukał.

– Haber osiągnął swój cel.

– Gówno prawda. Zamiast zemsty, sprawił, że rozbolały ich głowy.

– Rozumiem, że nie czytałeś dzisiejszych doniesień. Jak zwykle w gorącej wodzie kąpany. Masz, zobacz. - DeValera podsunął Collinsowi najświeższe wydanie gazety.

Michael zmarszczył czoło i wczytał się w tekst:

– “Po dzisiejszych obradach wiadomo, że nietypowa akcja IRA przyniosła niespodziewane efekty: przedstawiciele rządów Rzeszy Niemieckiej, Wielkiej Brytanii i Francji zapowiedzieli, że podpiszą uchwały zobowiązujące rządy do zredukowania, a z czasem likwidacji arsenałów chemicznych”. I tak dalej, i tak dalej – przeczytał na głos. – “Ponadto Niemcy poinformowali, że wycofają armię z Wysp Brytyjskich i terenów okupowanej Francji, z zastrzeżeniem, że zachowają częściowe zdobycze terytorialne. Carat Rosyjski już oficjalnie wycofał poparcie dla Turcji, stosującej gazy bojowe przeciw Ormianom”. No i co z tego?

– Haber tego właśnie chciał. Żeby politycy przejrzeli na oczy. Gdyby ich zamordował, z pewnością nikt nie szukałby rozwiązania problemu, tylko odwetu.

– Wspaniale. I co teraz? Dzięki Haberowi Lloyd George będzie mógł skupić się na nas, bo Niemcy właśnie pakują manatki i wracają do Rzeszy.

– Michael, zrozum. Nikt nie będzie mógł o nas powiedzieć, że jesteśmy mordercami. A twoje działania sprzed konferencji spowodowały, że taką właśnie łatkę nam przypięto.

– Moje działania…

– Milcz – DeValera przerwał Collinsowi. – Wystosowałem dziś rano depeszę do wszystkich delegacji. Informuję w niej, że nasze, podkreślam, nasze radykalne działania, miały na celu poruszenie sumienia europejskich rządów. Nasze cele były większe i bardziej uniwersalne niż tylko odzyskanie niepodległości. Chwalę wszystkich za to, że poszli po rozum do głowy. A potem zwracam uwagę na słuszność podjętej przez nas walki o samostanowienie.

– To nie zmienia sytuacji.

– Mylisz się Michael. Nasza sytuacja nigdy nie była lepsza.

Koniec.

Jeśli opowiadanie przypadło Ci do gustu, możesz wesprzeć moją działalność stawiając mi kawę:
https://buycoffee.to/szymon-szymanski

